ŚWIAT dzieci
DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

N. DRUCKA

WYCIECZKA

Panna Maria, nauczycielka przyrody, zapowiedziała na poniedziałek wycieczkę za miasto, co wywołało, oczywiście, niezwykłą radość całej klasy.

Sama jazda ciężarówką to już nie byle jaka przyjemność.

Dzieci ustawiły się grzecznie w kolejce i po drabince szybko wspinały się na samochód.

Celem podróży, niestety, niezbyt dalekiej, było Jezioro Czerniakowskie. Dojechano do kościoła czerniakowskiego O. O. Bernardynów, który był zniszczony w czasie powstania a obecnie odbudowany i czynny.

Ulicą Bernardyńską wyszło się na łąki, które zwykle na wiosnę zalane są wodą.

Dzień niezbyt gorący. Dobrze się oddycha. Gdzieś wysoko śpiewa niewidzialny skowronek.

Dzieci zbierają kwiaty, których o tej porze nie wiele jest w polu. Pierwiosnki i złote kaczeńce już przekwitły. Skromne fiołki i cudownie pachnące konwalie obrały sobie miejsce w lesie.

Trzeba więc zadowolnić się niezapominajkami i strojnymi białymi rumiankami.

Koło osiedli kwitną jeszcze spóźnione bzy, po których zaraz kwitnie, rozsiewając odurzający aromat, biały jaśmin.

A oto jezioro, dziś niebieskie i ciche a czasem wzburzone niczym morze.

Jezioro zajmuje powierzchnię dwudziestu hektarów, a głębokie jest miejscami na osiem metrów.

Na brzegu, w cieniu starej lipy siedzi staruszek z wędką w ręku.

Jaś Sawicki zawsze towarzyski i ciekawy pierwszy zaczyna rozmowę.

— Proszę pana, czy tu dużo jest ryb?

— A no czemu by miało nie być, jest dosyć.

— A jakie to są gatunki?

— Sandacze, szczupaki, leszcze, liny, zdarzają się też węgorze.

— A karpi nie ma?

— Nie, bo tu za zimna woda i za głęboka, karpie tego nie lubią.

Dzieci zwiedzają ogród. Panna Maria proponuje dzieciom, by zgadły taką zagadkę. Dwóch chłopców tak rozmawiało: — „To chyba czarne?" — „Nie, na pewno czerwone". — „To dlaczego białe?" — „Bo zielone". Co to mogło być?

Dzieci milczą. Marysia nagle woła:

— Wiem, wiem, jeśli czerwone to — mak — i milknie zawstydzona, bo wszyscy się śmieją.

— To musi być jakiś owoc — domyśla się zwolna Piotruś — ale jaki?

Staś i Władek krzyczą naraz:

— Wiemy, wiemy — to porzeczki.

Nie tylko na krzakach porzeczek widać jagódki, agrest już jest spory. Dawno przekwitłe czereśnie mają duże owoce.

Na polu tuż nad jeziorem, w równych szeregach, het aż wzrok sięgnie, zieleni się flance kapusty, kalafiorów i mocnych pomidorów.

— A co to może być, ten zielony kawałek pola, — woła Jaś.

— Prawdopodobnie jęczmień — mówi nauczycielka, nie jestem zupełnie pewna, bo zanim wykłosuje, bardzo trudno odróżnić jęczmień od owsa.

Jęczmień ma trochę grubsze pierwsze listki i tyle.

— A to jakiś dziwny krzak bez liści, same żółte kwiatki!

— Zupełnie jak gwiazdeczki.

— To się nazywa forzycja, te kwiaty nie rosną dziko, lecz są sadzone. Ponieważ w tym gospodarstwie łączy się ogród, pole i park, więc też przy ogrodzie warzywnym są piękne krzewy.

— Jaka szkoda, że tu nigdzie nie ma bławatków, tak lubię pleść z nich wianki — wzdycha Zosia.

— Przede wszystkim jeszcze za wcześnie. Bławatki zjawiają się w życie dopiero, gdy tamto dojrzewa.

Zresztą bławatki radują tylko takie maleńkie dziewczynki jak ty. Dla rolnika — bławatki kąkole i czerwone maczki to prawdziwa plaga, wszak to są chwasty, z którymi walczy i których stara się pozbyć.

— Szkoda — wzdycha raz jeszcze Zosia.

Do Warszawy wracają dzieci dopiero po południu, unosząc w płucach czyste powietrze a w nozdrzach zapach zielonych łąk, kwiatów i zdrowej uprawnej ziemi.

LEŚNE DOMKI

Wysoko nad rzeką, nad stromym brzegiem latały młode jaskółeczki - brzegówki. Goniły jedna drugą z piskiem i wiskiem — bawiły się w ganianego.

A była w ich stadku jedna maleńka Jaskółeczka, taka zwinna, że w żaden sposób dogonić jej nie można było.

Nagle (nie wiadomo skąd wziął się) sokół mknie. Wygięte ostre skrzydła świszczą w powietrzu.

Spłoszyły się jaskółki — rozsypały się w powietrzu, kto gdzie mógł — w mgnieniu oka rozleciało się całe stadko.

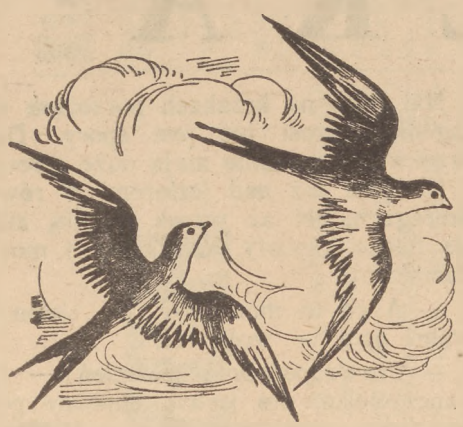

A nasza Jaskółeczka nie oglądając się za rzekę, ponad laskiem i za jezioro uciekła.

Bardzo straszny był sokół.

Leciała, leciała Jaskółeczka aż z sił opadła. Obejrzała się poza siebie — nikogo z tyłu nie ma. Spojrzała wokoło — miejscowość nieznana. Popatrzyła w dół — w dole rzeka płynie, ale inna jakaś, obca. Przestraszyła się Jaskółeczka. Drogi do domu nie zapamiętała. I jakże ją mogła zapamiętać, kiedy leciała nieprzytomna ze strachu? A wieczór już zapadł — wkrótce noc nastanie. Co robić? Straszno zrobiło się maleńkiej Jaskółeczce. Poleciała w dół, siadła na brzegu i gorzko zapłakała. Wtem patrzy — biegnie koło niej po piasku maleńki żółty ptaszek z czarnym krawatem na szyi. Ucieszyła się Jaskółeczka, pyta żółtego ptaszka.

— Powiedz, proszę, którędy mam iść do domu?

— A czyjaś ty? — pyta żółty ptaszek.

— Nie wiem — odpowiada Jaskółeczka.

— To trudno ci będzie swój dom odnaleźć — powiedział żółty ptaszek. Wkrótce słońce zajdzie, zrobi się ciemno. Przenocuj lepiej u mnie. Nazywam się Siewka a dom mój stoi tu obok.

Przebiegła Siewka kilka kroków i pokazuje dziobem na piasek. Potem ukłoniła się, zakołysała na cienkich nóżkach i mówi:

— Oto mój dom. Wejdź!

Spojrzała Jaskółeczka — wokoło piasek i żwir a domu żadnego nie ma.

— Czyż nie widzisz? — zdziwiła się Siewka. — Ot tu patrz, gdzie wśród kamyczków jajeczka leżą.

Z trudem dojrzała wreszcie Jaskółeczka cztery jajka brunatno nakrapiane leżące wprost na piasku wśród żwiru.

— Cóż? — pyta Siewka. Czyżby nie podobał ci się mój dom?

Cóż odpowiedzieć? Powie, że domu tu wcale nie ma — gospodyni obrazi się. Więc Jaskółeczka mówi:

— Nie przywykłam spać na czystym powietrzu, na piasku, bez podściółki...

— Szkoda, żeś nie przywykła! — mówi Siewka. — W takim razie leć do sosnowego lasku. Spytaj tam o Turkawkę. Ona ma domek z podłogą. U niej przenocujesz.

— Dziękuję — ucieszyła się Jaskółeczka. I poleciała do sosnowego lasku.

Tam wkrótce odnalazła Turkawkę i poprosiła o nocleg.

— Nocuj, jeżeli ci się moja chata podoba — mówi Turkawka.

A jakaż to była chata Turkawki! Sama podłoga i ta jak sito, cała w dziurach. Po prostu na gałązkę, jak bądź narzucane patyczki. Na patyczkach leżą białe jajka. Z dołu je widać — przeświecają przez dziurawą podłogę.

Zdziwiła się Jaskółeczka.

— W twoim domu — mówi — jest tylko podłoga. Nawet ścian nie ma. Jakże w nim spać?

— Cóż — odpowiada Turkawka — jeżeli potrzebny ci dom ze ścianami to leć i poszukaj Wilgi. U niej ci się spodoba.

I Turkawka podała Jaskółeczce adres Wilgi: w gaju na najpiękniejszej brzozie.

Poleciała Jaskółeczka do gaju. A w gaju brzozy jedna od drugiej ładniejsza. Szukała, szukała wilgowego domu i nareszcie zobaczyła: wisi na brzozowej gałązce maleńki domeczek podobny do róży zrobionej z cienkiego szarego papieru.

„Jakiż Wilga ma domek maleńki — pomyślała Jaskółka — nawet ja w nim nie zmieszczę się".

Właśnie chciała zastukać, gdy nagle z szarego domku wyleciały osy. Zakręciły się, zahuczały, zaraz ugryzą! Przelękła się Jaskółeczka i dalej uciekać. Leci przez zielone listowie. I nagle mignęło jej przed oczyma coś złocisto-czarnego. Podleciała bliżej, widzi: na gałązce siedzi złoty ptak z czarnymi skrzydłami.

— Gdzie tak śpieszysz maleńka? — krzyknął złoty ptak do Jaskółeczki.

— Wilgi szukam — odpowiedziała Jaskółeczka.

— Wilga to ja — mówi złoty ptak — a dom mój ot tutaj na tej pięknej brzozie.

Zatrzymała się Jaskółeczka i patrzy gdzie jej Wilga wskazuje. Z początku nic odróżnić nie mogła: wszędzie tylko zielone liście i białe brzozowe gałązki. A gdy przypatrzyła się aż krzyknęła. Wysoko nad ziemią wisiał na gałązce lekki pleciony koszyczek. I rzeczywiście to domek. Tak pomysłowo spleciony z konopi i trawy, włosków, szerści i cienkiej brzozowej kory.

— Och! — mówi Jaskółeczka — za nic w świecie nie zostanę w tym chwiejnym domku. On kołysze się i wszystko mi przed oczyma kołuje... Lada chwila wiatr może go zdmuchnąć na ziemię. I dachu nie ma.

— Idź do Pliszki — obraziła się złocista Wilga — jeśli boisz się spać na czystym powietrzu to na pewno podoba ci się w jej szałasie pod dachem.

Poleciała Jaskółeczka do Pliszki. Żółciutka, maleńka Pliszka, mieszkała w trawie właśnie pod tą brzozą, na której wisiała napowietrzna kołyska Wilgi. Bardzo podobał jej się szałasik z suchej trawy i mchu. „Tutaj to dorze — cieszyła się — i podłoga jest i ściany i dach i ściółka z miękkich piórek! Zupełnie jak u nas w domu!" Gościnna Pliszka zaczęła ją układać spać. Nagle ziemia pod nimi zadrżała, zadudniła. Jaskółeczka drgnęła, przysłuchuje się, a Pliszka mówi:

— To konie po gaju skaczą.

— A czy ten dach wytrzyma — pyta Jaskółeczka — jeżeli koń nań kopytem wejdzie?

Pliszka tylko głową pokręciła i nic nie odpowiedziała.

— Och, jak tu straszno — krzyknęła Jaskółeczka i w mig wyskoczyła z szałasu. — Ja tu całą noc oka nie zmrużę, ciągle tylko będę myśleć, że mnie rozdepczą. U nas w domu spokojnie: tam nikt na ciebie nie nadepce i nikt na ziemię nie strąci.

— To pewno masz dom podobny do domu Perkoza — domyśliła się Pliszka. — Jego dom nie na drzewie — wiatr go nie zdmuchnie. I nie na ziemi — nikt nie rozgniecie. Chcesz, zaprowadzę cię tam?

— Chcę — odpowiada Jaskółeczka.

Poleciały do Perkoza. Przyleciały nad jezioro i widzą: na wodzie, na trzcinowej wysepce siedzi wielkogłowy ptak. Na głowie u tego ptaka pióra sterczą zupełnie jak rogi. Pliszka pożegnała się z Jaskółeczką i kazała jej prosić tego rogatego ptaka o nocleg.

Podleciała Jaskółeczka i usiadła na wysepce. Siedzi i dziwi się: wysepka ta jak się okazało pływa. Płynie po jeziorze kępka suchej trzciny. Po środku kępki jamka a dno jamki miękką wodną trawą wysłane. Na trawie leżą jajka Perkoza przykryte lekką suchą trzcinką. A sam rogaty Perkoz siedzi na brzegu wysepki i jeździ w swojej łódce po całym jeziorze.

Opowiedziała Jaskółeczka Perkozowi jak szukała i nie mogła znaleźć sobie noclegu i prosiła by ją przenocował.

— A nie boisz się spać na falach? — pyta Perkoz.

— A czy twój dom nie przybije na noc do brzegu?

— Mój dom to nie statek — mówi Perkoz. — Gdzie go wiatr pędzi tam i płynie. Będziemy tak całą noc kołysać się na falach.

— Boję się... — szepnęła Jaskółeczka. — Do domu chcę, do mamy...

Rozzłościł się Perkoz.

— Och, jaka kapryśna — mówi. — Nikt ci nie dogodzi! Leć i sama szukaj sobie domu takiego, jak ci się podoba.

(Dokończenie na str. 3)

(Dokończenie ze str. 2)

Wypędził Perkoz Jaskółeczkę i ta poleciała. Leci i płacze. A tu już noc następuje, słońce zaszło, ciemnieje. Przyleciała do gęstego lasu. Patrzy na wysokiej sośnie, na grubej gałęzi zbudowany dom. Cały z gałązek, z pałeczek, okrągły a ze środka sterczy mech ciepły, miękki

„Oto dobry dom — myśli — mocny i z dachem".

Podleciała maleńka Jaskółeczka do wielkiego domu, zastukała dziobkiem w ścianę i prosi żałosnym głosikiem:

— Gosposiu, pozwólcie, proszę, przenocować!

A z domku nagle wysuwa się ruda zwierzęca mordeczka ze sterczącymi uszami i żółtymi zębami. I jak to straszydło nie krzyknie:

— Odkąd to ptaki po nocach do wiewiórek nocować przychodzą?

Zamarła Jaskółeczka, serce ścisnęło się. Odskoczyła, wzbiła się ponad las i jak strzała nie oglądając się uciekła. Leciała, leciała — aż z sił opadła. Obejrzała się poza siebie — nikogo z tyłu nie ma. Spojrzała wokoło — miejscowość znajoma. Spojrzała w dół — w dole rzeka płynie, znajoma rzeka, rodzinna!

Zleciała w dół ku rzece a stąd w górę, pod sam stromy brzeg. I znikła. A w ścianie brzegu dziurki, dziurki, dziurki. To wszystko domki jaskółek - brzegówek. W jedną z nich wleciała nasza Jaskółeczka. Wleciała i pobiegła po długim, długim, wąskim korytarzu. Dobiegła do końca i wleciała do dużego okrągłego pokoju. Tu dawno czekała na nią mama.

Słodko spała tej nocy zmęczona maleńka Jaskółeczka u siebie w domu na miękkiej ciepłej podściółce z trawy, końskiego włosia i piórek...

Dobranoc.

W. BIANKI
(w skróceniu)
Tłum. Z. K.

Czy wiecie, że...

...W Warszawie w śródmieściu, między ul. Mokotowską, Koszykową i Al. Niepodległości będzie zbudowany Dom Młodzieży. W domu tym będą pływalnie, sale gimnastyczne, biblioteki, teatr, świetlice itd. Przyjemnie będzie tam chodzić prawda?

Któż to pomyślał o takim domu, kto się o niego postarał? Sama młodzież — trochę starsi od was koledzy i koleżanki ze Związku Walki Młodych i innych organizacji młodzieżowych. Pomyśleć łatwo, ale skąd wziąć pieniądze? Bo przecież taka budowa musi bardzo dużo kosztować. Otóż członkowie ZWM, ci którzy już pracują, postanowili pracować o parę godzin więcej i zarobek ten całkowicie przeznaczyć na budowę domu. Z pracy więc waszych starszych sióstr i braci, z pracy waszych kolegów stanie dom, w którym cała młodzież Warszawy będzie mogła przyjemnie spędzać wolne chwile.

• • •

...W czasie okupacji Niemcy porywali polskie dzieci i wywozili je do Niemiec. Maleństwa te, wychowywane na obczyźnie, zapominały mówić po polsku a dużo z nich zapomniało nawet nazwiska.

Urzędnicy UNRRA, którzy we wszystkich sierocińcach niemieckich szukają polskich dzieci, znaleźli w pewnej okolicy w okręgu Regensburg olbrzymią, czterotysięczną grupę sierot. Sieroty te były zapisane jako dzieci niemieckie, okazało się jednak, że wśród nich jest wielu Polaków. Dzieci te nie pamiętają już ani swoich nazwisk, ani miejscowości, z której pochodzą. Specjalni urzędnicy badają teraz tę sprawę, aby jak najprędzej dzieci te mogły powrócić do Ojczyzny.

Prawda, jak często w zimie czekamy na śnieg? Chce się iść na sanki a śnieg, jakby się uwziął — nie pada i nie pada. I w ogóle z tymi chmurami zawsze mamy kłopot. Najczęściej robią nam na złość. Gdy chcemy by była pogoda, to deszcz leje jak z cebra, gdy potrzebny jest deszcz, to słońce pali aż ziemia wysycha. Albo taki grad. Pada nie wiadomo po co, niszczy kwiaty i zasiewy. I nie ma na to rady. A właśnie okazało się, że jest. Uczonym udało się wywołać sztucznie śnieg. W jaki sposób to robią? Żeby to dokładnie zrozumieć, musicie się jeszcze długo uczyć, ale tak ogólnie postaram się wam wytłumaczyć. Otóż uczeni zauważyli, że gdy do chmur o temperaturze niższej niż 0° t. zw. „chmur przemrożonych" dostanie się kawałek lodu wtedy zaczyna padać śnieg. Ale jakże to robić? Z samolotu rzucać lód do takich przemrożonych chmur czy co? Zresztą lód jest ciężki, spadnie na ziemię a śniegu, który wokół niego powstanie będzie bardzo mało. Zaczęto więc szukać innych sposobów. I wynaleziono. Przez rozpryskiwanie w „przemrożonych chmurach" preparatu, który się nazywa jodkiem srebra można wywołać opady śnieżne.

No więc śnieg będziemy już mogli mieć na zawołanie. A może z czasem będziemy umieli również wywoływać deszcz lub rozpędzać chmury, gdy zechcemy, by była pogoda.

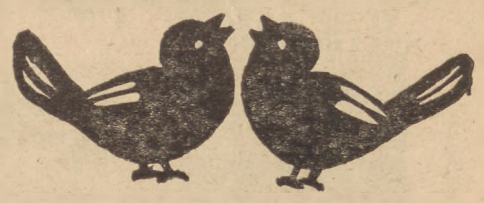

BENEDYKT HERTZ

KRZYSIA I JANEK na wakacjach

(Dalszy ciąg)

Patrzę na nich, oni patrzą na mnie... Bo ja wiem, jak zacząć?... Myślę, myślę, co by tu powiedzieć, żeby się najkorzystniej przedstawić, aż wreszcie podniosłem brodę, spojrzałem Jankowi w oczy wyzywająco i rzekłem:

— Mam pistolet.

— Wielka rzecz — odpowiedział wzruszając ramionami — ja mam prawdziwy flower i strzela się z niego prawdziwymi kulami. Aha!...

To mnie dobiło. Nie miałem żadnej odpowiedzi. Czapka mundurowa... prawdziwa!... prawdziwa strzelba... prawdziwe kule... Nie było rady. Wyjąłem pistolet z kieszeni i dałem ognia na wiwat. Pokój zaraz napełnił się gryzącym dymem, Norma zaczęła strasznie ujadać, a wujenka rozgniewała się i kazała mi wyjść za drzwi.

— Smarkul jakiś. Będzie tu z jadalni strzelnicę robił! Tyle razy prosiłam, żeby w mieszkaniu pistoletem się nie bawić.

Wstyd, straszny wstyd!... Przy gościach wyproszony z pokoju, nie wiedziałem, gdzie oczy podziać. Znalazłszy się na ganku, ruszyłem galopem na Szwedzką Górę, wzywając po drodze żołnierzy na generalne manewry. Czułem, że to będzie ostatni mój występ w roli głównego i jedynego dowódcy niezwyciężonego plemienia Bawolich Rogów; że ostatni raz przyjdzie mi stawić czoło Strasznemu Olbrzymowi, usiłującemu zdobyć wierzchołek Szwedzkiej Góry. Tak! z pewnością dotychczasowe moje stanowisko zechce zająć teraz właściciel prawdziwej czapki uczniowskiej, floweru i prawdziwych kul.

Ustawiłem mych żołnierzy w szyku bojowym i ruszyłem na czele wiernej drużyny przeciw Strasznemu Olbrzymowi. Niezwłocznie rzuciłem się w wir walki. Pod ciosami mojej ostrej szabli kładły się pokotem osty i pokrzywy. Nieustraszony, jak lew rzucałem się sam jeden na całe oddziały groźnego nieprzyjaciela. Choć słyszałem, że mnie wołają na obiad, nie zwracałem na to uwagi.

— Wyrzuciliście mnie za drzwi — odpowiedziałem w myśli — to obejdę się bez waszego obiadu. Wolę umrzeć z głodu, niech się wujenka zmartwi. Tu jestem wodzem, generałem, a nie wstydzącym się oczy podnieść smarkulem. Tu nastrzelam się dowoli.

— Hej, Józiek, Wojtek, Roman! śmiało naprzód! Nie damy Olbrzymowi Szwedzkiej Góry...

Bitwa brała obrót pomyślny: odparliśmy szczęśliwie wszystkie ataki wroga i postanowiłem przejść do działań zaczepnych. Wydałem polecenie adiutantowi mojemu, Romkowi, aby wdrapał się na które z drzew i zbadał, czy w pobliżu nie kryją się posiłkowe oddziały armii Olbrzyma. Ze zręcznością wiewiórki jął wspinać się na gładką białą brzozę. Sformowałem czworobok i zakomenderowałem: baczność! do oka broń!

Wtem... co to?... Romek nic nie mówiąc daje z drzewa jakieś znaki i raptownie zjeżdża na ziemię. W tejże chwili z krzaków wysunęła się Andzia i pyta, czy nie słyszałem, że mnie wołają na obiad.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Żaby

Usłyszały w stawie żaby,
że pan bocian bardzo słaby,
więc się zeszła ich gromada
i wołała, że jest rada
rade - rade - rade -rad!
Nie będzie nas bocian jadł.
rade - rade - rade - rad!
Jedna żaba, trochę głucha,
nadstawiła pilnie ucha:
— Kumo - kumo - kumo - kum,
czemu w stawie taki szum,
aż się ze snu zbudził sum.
Kumo - kumo - kumo - kum!
Wszystkie żaby rech-rech-rech,
brzmi wesoły gwar i śmiech,
bo już pewnie bocian zdechł,
rechu - rechu - rechu - rech!
A wtem słychać plusk złowrogi —
idzie potwór długonogi...
Patrzą — a tu bocian zdrów,
będzie trapił żaby znów!
Uciekają więc w pośpiechu,
kumo - kumo, rechu - rechu!

JANINA HANKISZÓWNA

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZAGADKI

1. Połowa kawy,
szarfy połowa;
Cała jest smaczna
i bardzo zdrowa.

2. Gdy przez m, to nim bijesz
ile siły w dłoni;
gdy przez p — przed szkodnikiem
ogród twój ochroni.

3. Przez r — wnet przeskoczę,
bo to skraca drogę;
przez n — tylko z daleka
popatrzeć nań mogę.

4. Jedna karta, druga, trzecia,
jest ich sto, lub więcej,
gdy ją bierzesz, bacz byś miała
zawsze czyste ręce.

5. Choćby była ze srebra, czy złota
stwarza ptakom okrutną niewolę;
Otworzyła jej drzwiczki Dorota —
— Wracaj ptaszku do lasu, na pole! —

ROZWIĄZANIE z Nr 18 (78)
UKŁADANKA — MĘCZYGŁÓWKA

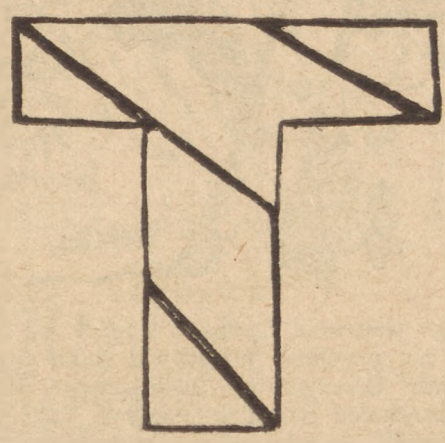

ZAGADKI

1. Sanki
2. Pług
3. Drzewa
4. Jajka i kurczęta
5. Fiołek
6. Rosa

ŁAMIGŁÓWKA

Jan, gra, lad, ule, pas, gaz, mal, Ewa, paw, Noi, oko, kos, San, oda.
Nadeszła wiosna.

DODAWANKI

1. Ta + t + ry — (ś) = Tatry
2. Ja + nos + i + k = Janosik

REBUSY

1. Sokoli wzrok
2. Murawa
3. Zbiórka na powodzian
4. Jaskółka
5. Zamiotłam izbę.